Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, czwartek 30 stycznia 1936 Nr. 30

Pogrzeb króla Jerzego V.

Cały świat reprezentowany w orszaku żałobnym

LONDYN, (PAT). Po północy król Edward 8-my z braćmi stanął na warcie honorowej u zwłok ojca, przed którėmi defilowały tysiące osób. O godz. 4 rano kaplica w Westminster została zamknięta.

W ciągu 4 dni przed trumną króla przedefilowało przeszło 800 tys. osób. Liczne tłumy publiczności od samego rana ustawiły się wzdłuż ulic, którėmi przechodzić będzie żałobny orszak królewski.

Na żałobnym szlaku

LONDYN, (PAT). 15 tysięcy żołnierzy i marynarzy oraz 10 tysięcy policjantów pilnuje porządku wzdłuż chodników ulic Londynu, przez które ciągnie orszak żałobny.

Na drodze z Westminster Hallu do stacji Paddington na przestrzeni blisko 7 klm., od wczesnego ranka stoją niezliczone tłumy, pragnące ujrzeć kondukt żałobny. W oknach wystawowych sklepów, banków i różnych instytucyj. wystawione są specjalne trybuny dla widzów. W Hyde Parku, przez który przeciąga kondukt, przez całą noc wystawały cierpliwie niezliczone tłumy, aby ujrzeć orszak żałobny. Ulice, przez które przechodzi kondukt, przyozdobione są fioletowemi masztami, z których na znak żałoby zwisają fioletowe proporce. Szyby wystawowe, okna domów. wielkie hotele i instytucje publiczne upięte są fioletową lub czarną materją żałobną. Z wielu domów zwisają chorągwie, opuszczone do połowy masztu. W oknach widnieją portrety króla Jerzego w żałobnych ramach, przyozdobione kwiatami.

Wszystkie pułki idą za trumną

Około godz. 9 rano na skwerze, okalającym parlament i opactwo Westminsteru, gromadzą się delegacje państw, szykując się do wzięcia udziału w pochodzie żałobnym. Cała szeroka ulica White Hall zapełniona jest wojskiem, które poprzedzać będzie pochód. Reprezentowane są wszystkie oddziały wojska po 20 żołnierzy z 1 oficerem od wszystkich ważniejszych pułków piechoty, kawalerji, wojsk lotniczych, terytorjalnych, gwardji i oddziałów specjalnych. Nadzwyczaj barwnie wygląda wśród nich delegacja armji indyjskiej w fioletowych turbanach. Osobno reprezentowana jest marynarka przez oddział 500 marynarzy.

Za wojskiem i marynarką właściwy pochód otwierają oficerowie, reprezentujący armje obcę. Za nimi kolejno — kapelani marynarki, armji lądowej i lotnictwa, dowódcy, sztab główny i marszałkowie wojsk lotniczych, pułkownicy wszystkich pułków, których bezpośrędnim dowódcą był zmarły król, oraz pułkownicy reprezentujący inne pułki, generałowie armji i feldmarszałkowie, członkowie ministerstwa wojny i sztab główny, następnie sztab admiralicji, dowódcy floty i admirałowie, za nimi wszyscy adjutanci zmarłego króla. Po nich kroczą orkiestry wojskowe, grające marsze żałobne. Dalej — specjalna orkiestra kobziarzy szkockich, którzy na zmianę z muzyką innych orkiestr wygrywają na swych kobzach żałobne melodje szkockie.

Trumnę ciągną marynarze

Pochód z trumną otwiera marszałek arystokracji rodowej Anglji lord Norfolk w asyście heroldów króla oraz rozmaitych dygnitarzy królewskich, ubranych w tradycyjne mundury. Trumnę ciągną marynarze.

Tuż za trumną kroczy król Edward ósmy, poprzedzany przez chorążego, niosącego sztandar królewski. Król ubrany jest w mundur admirała floty. Za królem — jego bracia książę Yorku, książę Gloucesteru i książę Kentu, następnie jego szwagier lord Harewood, brat królowej książę Athlone, szwagier zmarłego króla król Haakon norweski i jego syn następca tronu Norwegji.

Prezydent Francji na czele królów

Orszak pannjących otwiera ją prezydent Republiki Francuskiej, król duński i król rumuński, za nimi — król bułgarski i król belgijski, potem szwedzki następca tronu, książę regent jugosłowiański i następca tronu włoski. Po nich dalsi członkowie rodów panujących i członkowie rodziny królewskiej. Następnie w specjalnej karocy, przyozdobionej koroną, królowa-wdowa ze swą córką księżną Mary, z siostrą zmarłego króla i swoją synową księżną Yorku.

Za karocą królowej — szefowie delegacyj państw obcych, w ich liczbie kroczy gen. Kazimierz Sosnkowski w jednym szeregu z szefem delegacji amerykańskiej Normanem Davisem i szefem delegacji tureckiej ministrem spraw zagranicznych Arasem. Za delegatami państw obcych, przedstawiciele dominjów brytyjskich, następnie zaś w 7-iu karocach księżniczki dworu królewskiego i inne przybyłe na uroczystości żałobne księżniczki oraz damy dworu. Za niemi—członkowie wojskowego i cywilnego dworu królewskiego, a zkolei świty, towarzyszące przedstawicielom państw obcych. Pochód zamykają znowu oddziały wojska i policji.

Odezwał się historyczny dzwon

10 minut przed godz. 10-tą trumna ze zwłokami króla Jerzego 5-go, przykryta proporcem królewskim z koroną imperjalną, spoczywającą na fioletowej aksamitnej poduszce, wyniesiona została w obecności członków rodziny królewskiej z Westminster Hallu i ustawiona na lawecie armatniej.

Gdy pochód żałobny ruszył z miejsca, uderzono w historyczny dzwon na wieży pałacu, t. zw. „Big Ben“, który powoli, miarowo wybił 70 uderzeń. Żałobny jęk wielkiego dzwonu długo rozlegał się dokoła i rozbrzmiewał jeszcze, gdy pochód żałobny odszedł już daleko od Westminsteru. Równocześnie baterja dział, ustawiona w Hyde Parku, rozpoczęła salutowanie orszaku żałobnego salwą 70 strzałów, następujących po sobie w odstępach jednominutowych. Ostatni wystrzał rozległ się w chwili, gdy czoło pochodu dotarło do stacji Paddington.

Dwie godziny trwał pochód

Równo 2 godziny pochód podążał przez ulice Londynu. Gdy o godz. 11.45 laweta z trumną stanęła przed gmachem dworcowym trumnę zdjęto i wniesiono do wagonu specjalnego pociągu żałobnego, złożonego z 9 wagonów, pomalowanych na kolor czarny i fioletowy. W pozostałych 8 wagonach zajęli miejsca członkowie rodziny królewskiej, obcy królowie, delegacje państw obcych i dygnitarze państwowi oraz wojskowi.

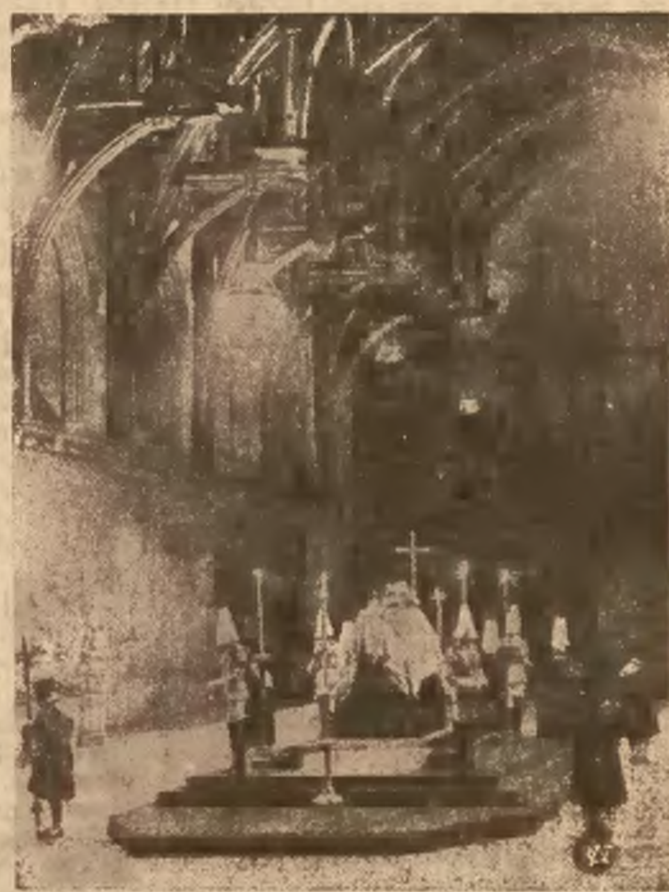
Punktualnie o godz. 12 pociąg ruszył w stronę Windsoru.

Ostatnia podróż

LONDYN (PAT) — Pociąg żałobny, wiozący śmiertelne szczątki króla Jerzego V, przybył do Windsoru o godz. 13-ej min. 8. Wzdłuż przestrzeni 20 mil ang., dzielących Windsor od Londynu, tłumy ludności składały ostatni hołd zmarłemu królowi. Na wszystkich budynkach powiewały żałobne sztandary.

W Windsorze oczekiwały na przybycie żałobnego pociągu niezliczone tłumy. Straż porządkową pełnił potrójny kordon policji.

Z obu stron peronu ustawiły się delegacje legionu brytyjskiego z 40 sztandarami. Osobistości, mające wziąć udział w orszaku pogrzebowym, poczęły się gromadzić na peronie, począwszy od wczesnego ranka. Przez całą noc nadchodziły do Windsoru niezliczone wieńcę. Kaplica św. Jerzego w historycznym zamku windsorskim tonęła w kwiatach.



Trumna ze zwłokami króla Jerzego V-go w Westminster Hall.

Wśród huku dział i jęku dzwonów

Przybycie pociągu żałobnego obwieszczono przez 101 uderzeń dzwonu. Trumnę wyniesiono z pociągu o godz. 13.15. Rozległy się strzały armatnie, powtarzające się co minutę, aż do chwili złożenia królewskich szczątków w kaplicy.

Na czele żałobnego orszaku kroczyli heroldowie i trębacze w szkarłatnych mundurach, oddział gwardji przybocznej i marynarki wojennej.

Król Edward VIII postępował bezpośrednio za trumną.

O godz. 13.30 całe Imperjum Brytyjskie uczciło pamięć zmarłego monarchy dwuminutowem milczeniem. Na odgłos dzwonu z katedry św. Pawła w Londynie, ustała wszelka praca, zatrzymano ruch uliczny, przechodnie przystanęli, obnażając głowy.

Trumna ze śmiertelnemi szczątkami króla Jerzego V spoczęła w historycznej krypcie na zamku windsorskim o godz. 14 min. 15.

Nabożeństwo żałobne w krypcie odprawił arcybiskup Canterbury, poczem chór wykonał pienia religijne, zaś organy odegrały marsza żałobnego.

Król Edward V, wraz z członkami domu panującego o godz. 14.30 odjechał do Londynu. Po powrocie do stolicy, król i królowa udali się do pałacu buckinghamskiego. Jednocześnie powróciły do Londynu delegacje, reprezentujące głowy państw i rządy zagraniczne.

Na pogrzebie zasłabło 7 tys. osób

LONDYN (PAT) — Reuter komunikuje, że w trakcie uroczystości pogrzebowych zasłabło około 7 tys. ludzi, którym udzieliło pomocy 40 ambulansów, rozlokowanych wzdłuż trasy żałobnego orszaku. 150 osób umieszczono w szpitalach. Jedna osoba zmarła. Służbę sanitarną pełniło 5.000 lekarzy i pielęgniarzy, mając do dyspozycji 30 samochodów sanitarnych.

Samochód runął w przepaść

MEKSYK (PAT) — Samochód ciężarowy wraz z 30-ma wycieczkowiczami, prowadzony przez nietrzeźwego szofera, wpobliżu Guadalajara wpadł do przepaści. 6 osób zginęło na miejscu, a reszta odniosła rany.

Wesoły Kącik

DAWNE CZASY

Siwy jak gołąb, zgrzybiały posłaniec, pan Powsinek, urzęduje na swem stanowisku już od 50-ciu lat. Od czasu do czasu spotyka jeszcze swych dawnych klientów, ongiś wytwornych paniczów, a teraz, tak jak on, pochylonych wiekiem staruszków.

Dziś naprzykład spotkał pana Smyczkowskiego, niegdyś bardzo modnego skrzypka, który niejednego rubla dawał mu zarobić.

— Moje uszanowanie, panu dobrodziejowi! — ucieszył się Powsinek.

Stary skrzypek popatrzał zamglonym wzrokiem na posłańca.

— A! Pan Powsinek! — poznał wreszcie. — Dzień dobry.

— Jak tam panu dobrodziejowi leci? — spytał posłaniec.

Pan Smyczkowski ze smutkiem pokiwał głową.

— Źle, źle, mój drogi! Ze zdrowiem niebardzo. I pracy od paru lat już znaleźć nie mogę. To nie jest to, co dawniej, kiedy radja nie było, kin dźwiękowych nie było.

— A tak! — westchnął posłaniec. — I tych drańskich telefonów nie było, które nam, posłańcom, chleb zabrały! Teraz chce się facet z panną umówić, podejdzie do telefonu, nakręci kółeczko i już z nią gada. A dawniej? Bez posłańca się nie obeszło. Eh!... Dobre były czasy! Pamięta pan, jak to od szanownego pana liściki do tej śpiewaczki Kolkowskiej nosiłem? He, he! To już chyba z 50 lat!

— Będzie 50, będzie...

— Swoją drogą, z temi listami do Kolkowskiej stypa była. Pan szanowny, to mnie zawsze ganiał, żebym prędko z listem leciał. „Prędko, Powsinek, prędko! A ja w kawiarni na odpowiedź zaczekam."

Ja, naturalnie, z ławki się zrywam i lecę. A jak pan szanowny za róg skręcił, wracam na swoje miejsce.

— Dlaczego? — zdziwił się stary skrzypek.

— He, he! Teraz, po 50 latach, to już mogę prawdę powiedzieć. Jak tylko pan szanowny odszedł, przylatywał jeden student. Pół rubla mi w rękę wtykał i powiada: „Ganiaj pan z tem listem prędzej! Ja tu w kawiarni na odpowiedź czekam."

Ja niby znów się zrywam i lecę, ale jak tylko student poszedł, siadam zpowrotem.

Po nim jeden oficer przychodził, rubla dawał za odniesienie listu, potem znów pewien radca...

— Jak się jakie pięć listów zebrało, dopiero szedłem. Bo poco miałem iść każdorazowo, kiedy wszystkie były do śpiewaczki, pani Kolkowskiej. He, he, he!

Śmiechu było, jak jej te listy przyniosłem... Każdemu z oddzielna kazała powiedzieć, że na randkę nie przyjdzie, bo jej ciotka zachorowała. A sama, z jednem sztabskapitanem do parokonki siadała i lu w Aleje...

— To świnia! — mruknął stary skrzypek. — Nigdybym nie przypuszczał.

— Nie świnia, nie świnia! — zaprotestował posłaniec. — Dobra pani była. Zarabiało się przy niej. A pan szanowny spotykał ją potem?

Pan Smyczkowski westchnął.

— Ożeniłem się z nią. Wnuków mamy dorosłych! Ktoby przypuszczał, że mnie tak nabierała!

— O jej! — przeraził się posłaniec. — Poco ja szanownemu panu wygadałem?! O jej!

Pan Smyczkowski machnął obojętnie ręką.

— Nie szkodzi, panie Powsinek! I tak jej już nawymyślać nie mogę. Głucha jest na starość, jak pień... Nie usłyszy... Ale swoją drogą czasy były wtedy dobre... Radja nie było...

— I telefonów nie było... — westchnął posłaniec. — Eh!...

Napoleon Sadek

Miljon dzieci bez szkoły powsz.

Budżet oświaty w komisji sejmowej

Na wczorajszem posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej, omawiano budżet Ministerstwa Oświaty. Pierwszy zabrał głos min. Wojciech Świętosławski, stwierdzając, że preliminarz na rok 1936 — 37 opiewa na sumę 340 milj. 200 tys. zł. Procent wydatków osobowych w obecnym budżecie wynosił 90, a w preliminarzu przedłożonym 78.7 proc.

SYTUACJA W SZKOLNICTWIE POWSZECHNEM

Zmniejszenie budżetu oświatowego zbiega się ze zjawiskiem nagłego wzrostu fali potrzeb w zakresie szkolnictwa powszechnego. Naturalna zwyżka urodzeń w latach powojennych — od roku 1927 i 1928 do 1937-8 — zwiększa liczbę dzieci w wieku szkolnym o cyfrę ponad 2 miljony. Szkoła powszechna, przy dzisiejszej liczbie dzieci w wieku szkolnym i wobec ciągle jeszcze rosnącego przypływu uczniów, mimo wszystkich odnośnych zarządzeń, *nie będzie mogła spełnić należycie swego zadania w najbliższej przyszłości. Brak etatów nauczycieli szkół powszechnych w stosunku do ujawniającego się zapotrzebowania, wynosi ok. 30 tysięcy,* przy około 67 tysiącach etatów istniejących.

TROCHĘ LEPIEJ W SZKOŁACH ŚREDNICH

W r. 1934 — 35, obok 94.519 uczniów, kształcących się w szkołach średnich państwowych, 77253 pobierało naukę w szkołach prywatnych. Wpisy szkolne w szkołach prywatnych są niepomiernie wyższe. W tym dziale szkolnictwa, sytuacja budżetowa przedstawia się nieco lepiej, aniżeli w szkolnictwie powszechnem.

Następnie mówca omawia sprawę liceów nauczycielskich, dział szkolnictwa zawodowego, do którego przywiązuje wielką wagę, wreszcie podkreśla znaczenie wędrownego szkolnictwa, tak w zakresie kursów gospodarstwa domowego, jak i rolniczego, które na podstawie sprawozdań kuratorów, dało bardzo dobre wyniki, szczególnie na terenach wschodnich.

WYCHOWANIE FIZYCZNE KOSZTUJE 7 MILJONÓW!

Na cele wychowania fizycznego, budżet przeznacza 6 mil. 945 tys. zł., którą to kwotą administruje Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Wydatki na higjenę i wychowanie fizyczne przewidziane są w centrali Ministerstwa w wysokości 370.000 zł.

WYŻSZE ZAKŁADY NAUKOWE I OPŁATY

Poważną część swego przemówienia minister poświęca wyższym zakładom naukowym, oświadczając, że młodzież otrzymuje zpowrotem równowartość prawie 40 proc. opłat pod postacią pomocy pośredniej i bezpośredniej, z której korzysta przedewszystkiem młodzież niezamożna.

Niezależnie od tego, około 17 proc. młodzieży w państwowych szkołach akademickich korzysta w ciągu roku ze stypendjów, pożyczek i zasiłków, przeznaczonych przeważnie na opłaty uczelniane.

SPRAWY WYZNANIOWE

Przechodząc do zagadnień wyznaniowych, mówca zaznacza, że kredyty dla wyznania katolickiego, uległy małemu zmniejszeniu. W dziedzinie wyznaniowej, państwo ma przed sobą jeszcze wiele spraw do załatwienia, czego domaga się i nasza racja stanu i wymagania specyficznych stosunków wyznaniowych w Polsce.

ZWIĘKSZENIE BUDŻETU

W zakończeniu minister oświadcza, że rząd zgłosi przy trzeciem czytaniu wniosek w sprawie powiększenia budżetu o 7 milj. 800 tys. zł. (oklaski), z których 4 milj. 500 tys. będą przeznaczone na kredyty związane z automatycznemi awansami nauczycieli, a 3 milj. 300 tys. na powiększenie etatów nauczycieli szkół powszechnych, zwiększenie godzin nadliczbowych i kredyty na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb w zakresie nauki i popierania twórczości naukowej. I to oświadczenie ministra, Komisja wita oklaskami.

W obszernym referacie pos. Pochmarski omówił szczegółowo wszystkie zagadnienia, związane z resortem oświaty. Najciekawsze były wywody odnośnie katastrofalnej sytuacji w szkolnictwie powszechnem.

Dzisiejsza ilość nauczycieli szkół powszechnych mogłaby objąć normalnem nauczaniem 3 i pół miljona dzieci, a w rzeczywistości uczy się o jeden miljon więcej. Mamy jeszcze jeden miljon dzieci, które pozostają poza bramami szkoły. Jest to następstwo tego faktu, że całe państwo pomyliło się w ocenie długotrwałości kryzysu, licząc, że mamy do czynienia z kryzysem okresowym.

Po przerwie obiadowej przystąpiono do dyskusji, która przeciągnęła się do późnej nocy. W dyskusji przemawiali wszyscy członkowie komisji budżetowej, gdyż 28 posłów. *Wszyscy posłowie wskazywali na niezmiernie ciężką sytuację w szkolnictwie.* Na obarczanie nauczyciela różnemi obowiązkami, na ciężkie warunki pracy, na niedostateczną ilość etatów nauczycielskich, na niepewność bytu.

Mocno krytykowano praktykę ciągłego przenoszenia nauczycieli, przyczem nazywa się to „na własną prośbę". Dowodem przeładowania klas jest fakt, że przeciętnie znajduje się w klasie przeszło 60 uczniów. Są jednak klasy, które mają większe rekordy. I tak, w jednej ze szkół, przypadało na nauczyciela nie mniej i nie więcej, tylko 260 uczniów!

Pierwszy kapłan lotnikiem

Samolotem odwiedza swych parafjan

MONTREAL, (PAT). 55-letni Jezuita, O. Couture, uzyskał w tych dniach dyplom lotnika w Toronto. Ojciec Couture jest proboszczem jednej z najrozleglejszych na świecie parafij, rozciągającej się na przestrzeni między jeziorem Superior a Hudson Bay. Parafja ta składa się z 2.000 dusz Indjan, należących do plemienia Chippewa.

Na tych ogromnych przestrzeniach niepodobna proboszczowi jeździć konno, a samochodem trudno, bo dróg bitych niema. O. Couture podróżował dotychczas samolotem, jako pasażer obecnie będzie sam pilotem.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Bolesna miłość bez wzajemności

P. Ania nadsyła nam smutne rozmyślania:

„Często na człowieka przychodzą chwile zwątpienia i wtedy traci się wiarę w życie i w ludzi i żyć jest ciężko.

Ja też obecnie straciłam wiarę w życie i... w ludzi. Ty jeden jesteś tylko Tym, do którego można mieć zaufanie, Kochany Redaktorze.

W takich chwilach niejedni myślą o samobójstwie, lecz ja myślę, że to są drogi tylko pośrednie i dlatego nie podzielam tych zapatrywań.

Mając lat 17, poznałam chłopca tylko o kilka miesięcy starszego od siebie. Zaprzyjaźniłam się z nim, a z czasem pokochałam... lecz bez wzajemności. I w tem jest cała tragedja. To już jakaś fatalistyczna ręka ciąży nade mną, że nigdy nie mogłam pokochać z wzajemnością. A takbym tego pragnęła. Tak bardzo chciałabym pokochać kogoś, ktoby mnie zrozumiał.

Ten, którego ja tak kochałam, okazał się jednak niegodny mojej miłości, chociaż... kto wie? Gdybym chciała spełnić jego życzenia, możeby nie szczędził mi słów: „kocham cię!"

Ale ja nie o takiej miłości marzyłam. Moja miłość to nie była dzika gra zmysłów i namiętności. Moja miłość — to była świętość, to była wiara w życie i nadzieja, że znajdę szczęście. Lecz nie znalazłam...

W życiu niema ideałów, ani świętości. Często zdarza się, iż poznajemy kogoś. W marzeniach swych stawiamy go na piedestale ideału i wierzymy w niego. Lecz z czasem odpada maska — poznajemy prawdziwe oblicze, i cóż? Zawód.

Jak to strasznie boli, gdy ten ktoś, komu odda się serce i w którego szlachetność wierzy, nagle okaże się niski i podły.

I mnie nie boli to, iż ten, którego tak kochałam, nie był mi wzajemny, o nie! Raczej to, że odszedł bez słowa pożegnania, bez spojrzenia w moją stronę, bez przyjaznego uśmiechu. Odszedł, nie zostawiając promiennych wspomnień, a raczej zburzył wszystkie moje wspomnienia brutalnem odejściem.

Od tego czasu upływa już 3 lata, a ja nie mogę zapomnieć o nim.

To już nie miłość do niego— to tylko głuchy żal do losu, że taki gorzki dla mnie.

Z początku próbowałam zająć się literaturą. Rzuciłam się i połykałam prawie. Całe tomy, czy to powieści najwybitniejszych pisarzy, czy też lekkie romanse, pachnące trochę brukiem i pornografją, wbijały mi się w mózg swoją treścią.

Potem zaczęłam sama pisać.

Napisałam szereg nowel, wierszy, a nawet kilka powieści. Wszystkie moje prace zainteresowały grono znajomych, tak, że zaczęto namawiać mnie, abym zaczęła materjalnie korzystać ze swych zdolności. Lecz ja nie materjalistka. Co mi tam? Pieniądze szczęścia nie dają... przekonałam się już o tem.

Lecz teraz znowu po tak długim czasie przypadkiem spotkałam tego, którego tak kochałam. Szedł naprzeciw mnie i spojrzał mi w oczy. To było spojrzenie człowieka, który patrzy na swą ofiarę. To nie było spojrzenie — to było szyderstwo i ironja.

Od tego czasu zatraciła się we mnie dusza. Momentalnie zanikły dawne zdolności literackie. Dawne marzenia stały się dla mnie czemś nieodgadnionem i dziś naprawdę nie mogę zrozumieć sama siebie.

Dziś jestem przekonana, że miłość nie istnieje w życiu. Miłość to błyski świetlanej fantazji, bujającej pod obłokami — to bajka o szczęściu z zaczarowanej krainy, a potem gorzkie łzy...

Kochany Redaktorze! Ja mam już 20 lat. Młodość moja już minęła bezpowrotnie. A ja taka jestem samotna. Poprostu taki rozbitek życiowy. Niedługo już wyjadę na wieś, na taką cichą, zapadłą wieś, i będę mieszkała tylko z kuzynką. Nie mam tam żadnych znajomych i boję się.

Takie życie to już nie życie, to poprostu wegetacja. Może ktoś daleki, nieznany, wyda się bardziej bliski i w cichych, przyjaznych słowach potrafi przywrócić chociaż trochę wiary w życie.

Kochany Redaktorze! Jestem przekonana, że jeżeli Ty coś chcesz, to się na pewno stanie, i dlatego proszę Cię o to."

*

Kochana Panno Aniu, o duszy mi mozy! Jakże można twierdzić, mając 20 lat, że się ma już młodość za sobą? Przecież Pani jeszcze nawet nie jest pełnoletnią. Społeczeństwo Panią uważa więc jeszcze prawnie za dziecko, a Pani mówi o minionej młodości. Znam ludzi dwa razy od Pani starszych, a bynajmniej jeszcze nie zamierzających „wyprzęgać". Niedobrze się składa, że Pani wyjeżdża na głuchą wieś. Jedynem lekarstwem dla Pani byłoby właśnie obcowanie towarzyskie z ludźmi, które przekonałoby Panią, że niewolno się tak bardzo zrażać po jednym zawodzie i upodabniać wszystkich ludzi do tego jednego, do którego Pani się rozczarowała. Z całego serca życzę Pani odnalezienia kogoś, odpowiadającego wymaganiom Pani, ale proszę nie sądzić ludzi zbyt surowo.

Sensacyjny proces o encyklopedję
między firmą niemiecką i adwokatem polskim

W Sądzie Grodzkim Oddz. 13-go toczyła się wczoraj sensacyjna sprawa z powództwa niemieckiej firmy wydawniczej „Artibus et Litteris" przeciwko warszawskiemu adwokatowi dr. S. Gelernterowi.

Adw. Gelernter zamówił jeszcze przed przewrotem hitlerowskim w firmie berlińskiej encyklopedję geograficzną. Pierwsze zeszyty tej encyklopedji nadeszły już po objęciu władzy w Niemczech przez Hitlera.

Adw. Gelernter zeszyty odesłał, oświadczając, iż cofa zamówienie, wobec zaszłych zmian w Niemczech i prześladowań żydów.

Wydawnictwo niemieckie jednak żądało należności za zamówioną encyklopedję, a kiedy adw. G. odmówił, skierowano sprawę do sądu.

W Sądzie Grodzkim adw. G. przez swego rzecznika, adw. Reszala, dowodził, że nietylko umowa została rozwiązana z siły wyższej, jaką jest bojkot towarów pochodzenia niemieckiego przez żydów na całym świecie w związku z prześladowaniami w Niemczech, ale także z winy firmy.

Oto encyklopedja, która była reklamowana, jako dzieło naukowe, nie jest niem, a służy tylko jako narzędzie propagandy.

Tak np. w rozdziale o Afryce mówi się o Traktacie Wersalskim, że dzięki niemu zostały zrabowane kolonje niemieckie i podzielone między zwycięzców.

Poza tem żaden Polak nie może kupować wydawnictw firmy niemieckiej „Artibus et Litteris", która w jednej ze swych encyklopedyj prowadzi propagandę antypolską.

Jako przykład tego, służy fakt, że encyklopedja ta, mówiąc o Bielsku, podaje, że tam „mniejszość" polska ciemięży większość niemiecką.

Sprawę ze względów formalnych odroczono.



Nowy prezydent Kubiański Miguel Gomiz w otoczeniu najbliższej rodziny: żony i córek.

Lawina runęła na pociąg

TOKIO (PAT) — W prefekturze Jamagata na pociąg, wiozący 66 robotników, spadła lawina, wskutek czego pociąg wpadł do rzeki. 3 robotników zostało zabitych, a 63 odniosło rany.

Straszny wybuch prochu

PEKIN (PAT) — Rządowy skład prochu w Mentuku wpobliżu Pekinu wyleciał w powietrze. 50 domów zostało całkowicie zburzonych.

WSPANIAŁA KREACJA NAJSTARSZEGO AKTORA POLSKIEGO

(H. L.) Nie do uwierzenia, jak się ten Solski wspaniale trzyma. W tak podeszłym wieku gra jeszcze tak wspaniale, tak jest pełen sił żywotnych, tak starannie cyzeluje każdy ruch i gest, każdy odcień mimiczny tej tak ogromnej i trudnej roli, że wprost trudno wyjść z podziwu. Zresztą, tego niesposób opisać, to trzeba samemu zobaczyć... Niewątpliwie, „Fryderyk Wielki" grany obecnie w teatrze Narodowym, stoi jedynie tą postacią i to ucieleśnianą przez genjusza Solskiego. W innym wypadku wątpliwe, czy sztuka cieszyłaby się takiem powodzeniem. Reszta obsady stanowi godne tło dla gry mistrza. Wyróżniają się tu: Stanisławski, Brydziński, Leszczyński, Łuszczewski, Chmielewski oraz Kotterowa, patronująca Świerczewskiej i Żelińskiej, grającym role sióstr, pięknie wyglądającym w stylowych toaletach i zarysowującym się bardzo wdzięcznie na tle całokształtu znakomitej obsady. Należy zaznaczyć, że zarówno poetycki liryzm Świerczewskiej, jak charakterystyczna zalotność i naiwność Żelińskiej nie są w bieżącym sezonie należycie wykorzystane. Dzielą los szeregu innych zapomnianych aktorek, jak Wiasiutyńska, Brzezińska, Niwińska i Magierówna, które przecież mogłyby się bardzo przydać teatrom.

NOWE RZEMIOSŁA

Do rejestru rzemiosł wpisano ostatnio szereg nowych gałęzi pracy. Za odrębne rzemiosło uznano gorseciarstwo, a robotników cementowych zaliczono do kategorji rzemieślników.

Izby rzemieślnicze czynią starania, aby posadzkarzy drzewnych czyli t. zw. parkieciarzy uznać za samodzielny zawód i zaliczyć do kategorji rzemieślników. Liczba wykwalifikowanych parkieciarzy w Polsce obliczana jest na 2.000 osób.

Jest okazja

Często się mówi, że okazja się nie powtarza. W różnych okolicznościach życia jest to niewątpliwie słuszne. Gdy człowiek ma okazję uzyskać posadę czy pracę i z niej skorzysta, — może na drugą taką okazję czekać miesiące albo nawet lata całe. Gdy ma okazję wyróżnić się w pracy pilnością i pomysłowością, a właśnie się zaniedba — sam sobie winien. I w stu innych sprawach raz wypuszczona z ręki okazja nie łatwo się powtarza.

Oto jesteśmy w okresie 35-ej Loterji. Jakie w niej są okazje? W pierwszej klasie — 13.000 wygranych, w drugiej 10.000, w trzeciej 8.000, w czwartej 75.164. Suma wygranych pierwszej klasy wynosi 1.418.700 zł., w drugiej — 1.712.750 zł., w trzeciej 2.120.050 zł., w czwartej—18.910.200 zł. Wreszcie dla tych, których numery pozostały w kole po zakończeniu IV-ej klasy, jest jeszcze bezpłatne ciągnienie powakacyjne: 2.000 wygranych na sumę 408.300 zł. Wygrane te będą przyznane tylko numerom, którym nie przyznano wygranych seryjnych.

Okazje imponujące. Kto z nich nie skorzysta, niech sam sobie przypisze winę i szkodę.



Jedna z amerykańskich fabryk szkła produkuje taką szklistą masę, podobną do śniegu, która służy za materjał izolacyjny przeciw ogniowi. A więc scena powyższa nie rozgrywa się na śniegu.

WIEŚCI SPORTOWE

WARTA NA CZELE

Po ostatnim meczu o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie między Wartą, a śląskim IKB, na czele tabeli uplasowała się drużyna poznańska.

Oczywiście, że na tym meczu nie kończy się jeszcze żmudna droga do tronu bokserskiego. Warta ma jeszcze do rozegrania dwa bardzo ciężkie mecze wyjazdowe, a to ze Skodą w Warszawie i z IKP w Łodzi. Zdaje się, że z obydwóch tych meczy, poznaniacy nie wyłuskają czterech punktów.

Teoretycznie największe szanse ma drużyna łódzka, tem bardziej, że IKP ostatnio odniósł się do PZB z protestem w sprawie wyniku meczu ze Skodą. Ale i tu jeszcze decyzja nie zapadła.

Niezależnie od najbliższych rozstrzygnięć, tegoroczne mistrzostwa Polski są istotnie bardzo interesujące, a przyszły mistrz śmiało będzie mógł twierdzić, że tytuł zdobył w pocie czoła.

BUNT SĘDZIÓW!?

Niemal wszystkie okręgi piłkarskie wypowiedziały się stanowczo za zniesieniem autonomji sędziowskiej. Mimo to sędziowie stanowczo obstają za swoją autonomją i jak wynika z pewnych informacyj, nie zamierzają oni łatwo ustąpić.

W tych warunkach wyłania się kwestja, czy istotnie sędziowie zamierzają zabawić się w... bunt. Byłoby to zjawisko niecodzienne. Korzyści nie widzimy w tej walce dla sędziów. Nie wyobrażamy sobie bowiem, by władze piłkarskie ulękły się gróźb i zamierzały zrezygnować ze swych praw.

Sprawa jest bardzo poważna. Czy nie uważają jednak panowie sędziowie, że najlepszem wyjściem z sytuacji byłoby poprostu nie jątrzyć i nie wytwarzać specjalnej atmosfery. Warunki absolutnie nie nadają się do... wojny...

NARCIARZE FIŃSCY I ESTOŃSCY W ZAKOPANEM

W związku z mającemi się odbyć w dniach 1 — 2 lutego międzynarodowemi zawodami Narciarskiemi Związku Strzeleckiego przybyły już do Zakopanego dwie ekipy zagraniczne: fińska i estońska.

Ekipom zagranicznym towarzyszy z ramienia Komendy Głównej Związku Strzeleckiego por. Grzeszczak.

Komitet zawodów przy poparciu zarządu miasta przygotowuje bogatą dekorację dworca kolejowego i uzdrowiska, aby zawodom w dniach 1 — 2 lutego nadać jak najbardziej uroczysty charakter.

WYPADEK BIRGER RUNDA

GARMISCH PARTENKIRCHEN. Na treningach w Garmisch Partenkirchen najlepszy narciarz norweski, Birger Rund uległ wypadkowi. Na szczęście wypadek nie pociągnął za sobą poważniejszych skutków. Rund odniósł lekkie obrażenia głowy i za kilka dni prawdopodobnie będzie mógł podjąć treningi.

MECZ ZAPAŚNICZY WROCŁAW — ŚLĄSK

Dnia 1 lutego w Katowicach rozegrany zostanie Międzynarodowy Mecz Zapaśniczy Wrocław — Śląsk.

Tego samego dnia lwowska Lechja rozegra mecz bokserski z „Ruchem" w Wielkich Hajdukach.

ROZŁAM W LIDZE AUSTRJACKIEJ

W Austrjackiej Lidze Piłkarskiej nastąpił rozłam. Niektóre kluby usiłowały przeprowadzić reorganizację Ligi, naco pozostałe drużyny się nie zgodziły. W rezultacie szereg drużyn wystąpiło z Ligi.

100 CHIŃCZYKÓW PRZYJEŻDŻA NA OLIMPJADĘ

Chiński Komitet Olimpijski postanowił wysłać na olimpjadę berlińską 100 zawodników, z tego 80 czynnych sportowców. Chiny będą reprezentowane w piłce nożnej, w lekkoatletyce, grach sportowych i boksie.

PORAŻKA HOKEISTÓW WARSZAWIANKI W KRYNICY

W Krynicy rozegrany został mecz hokejowy pomiędzy Warszawianką, a Krynickiem Towarzystwem Hokejowem. Zwyciężyła drużyna krynicka w stosunku 4:1. Wszystkie bramki padły w drugiej fazie gry. Strzelcami byli Burda (2) Trocki (1) i Nowak (1), dla pokonanych punkt zdobył Michalski.

SANECZKARSKIE MISTRZOSTWA POLSKI W KRYNICY

W najbliższych dniach, o ile pozwolą nato warunki śnieżne, odbędą się w Krynicy saneczkarskie mistrzostwa Polski. Po tych zawodach nastąpi eliminacja zawodników na olimpjadę zimową w Garmisch-Partenkirchen.

MIĘDZYNAROD. TURNIEJ HOKEJOWY W KRYNICY

W dniach od 1 do 5 lutego rozegrany zostanie w Krynicy międzynarodowy turniej hokejowy o mistrzostwo uzdrowiska. Udział wezmą: Czarni — Lwów, Ognisko — Wilno. Warszawianka, K. T. H.— Krynica i BBTE — Budapeszt.

Zawody te, mające już swoją tradycję, wywołały znaczne zainteresowanie na terenie Krynicy.

Zwycięstwo wyborcze liberałów greckich

ATENY (PAT) — Przewidywania dotyczące rezultatów wyborów uległy pewnym zmianom. Chociaż dane urzędowe nie są jeszcze ustalone, można jednakże stwierdzić, że liberałowie uzyskali większość, a być może, nawet większość absolutną.

Jak obliczają, otrzymają oni 135 do 140 mandatów. Według powszechnego mniemania, okoliczności nakazują utworzyć gabinet unji narodowej. Dzienniki stwierdzają jednomyślnie, iż wybory odbyły się w całej Grecji w całkowitym porządku.

Krwawe rozruchy w Egipcie

KAIR (PAT) — W Mansura, stolicy dolnego Egiptu, wybuchły wczoraj rozruchy. Policja strzelała do tłumu. Jest wielu ranionych. Jak sądzą, rozwiązanie przesilenia rządowego wpłynie na uspokojenie umysłów w kraju.

Obie armje są wyczerpane
po kilkudniowej bitwie i ciężkich stratach

Na froncie północnym, według urzędowego komunikatu włoskiego, w prowincji Tembien wojska włoskie oczyszczały wczoraj terytorjum z oddziałów abisyńskich, a nad Setitem rozegrała się drobna potyczka pod Abenami, gdzie odparto oddział abisyński.

Według informacyj ze źródeł angielskich, na odcinku Makalle trwa ożywiona akcja patroli i lotników włoskich, bitwa zaś jest zakończona. Wiadomości z Addis - Abeby o trwających tu jeszcze walkach dotyczą niewątpliwie potyczek, do których dochodzi zawsze po większej bitwie.

Obie armje, jak twierdzą źródła angielskie, poniosły tak ciężkie straty, że muszą nastąpić pewne przegrupowania, — wobec tego nie należy spodziewać się w najbliższym czasie wznowienia operacyj na tym odcinku.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Gustaw zastał Genię bardzo osłabioną i przybitą. Spojzdała na niego lękliwie. Pani Franciszka przez delikatność nie chciała zadać żadnego pytania Gustawowi. Wyszła nawet do sąsiedniego pokoju, aby tym dwojgu nie przeszkadzać w rozmowie. Zauważyła wszakże strapione oblicze Gustawa i mroczne przeczucie ścisnęło jej gardło.

— I cóż? — zapytał Gustaw Stenię z pieszczotliwą tkliwością w głosie — czy zdołałaś przezwyciężyć swój smutek?

— Jeżeli tak się trapię, mój miły — szepnęła — to dlatego, że smutne nowiny napawają mnie lękiem. Czy nie zatrują naszej miłości?

— Nie bój się niczego, najukochańsza moja!... Uwielbienie moje dla ciebie jest tak ogromne, że nic go zmniejszyć nie może nawet o odrobinkę!

— Ach, mów, mów jeszcze — wybełkotała Stenia w upojeniu — o, gdybyś wiedział, jak słodycz twych słów koi rany mego serca...!

Miłość moja rozproszy wszystkie twe troski, jedyna! A wierzysz w nią chyba?

— Cóżby mi pozostało w życiu, gdybym utraciła wiarę w twą miłość?

— A więc wiedz, Steniu: będziesz moją żoną! Smutne oczęta Steni rozbłysły nagłą radością. Zapytała:

— Więc twoi rodzice zgadzają się?

— Zanim odpowiem ci na to pytanie, złotko, zrozum, że dla nas wogóle powinny istnieć tylko dwie rzeczy: nasza miłość i nasze pragnienia pobrania się. Zapewniam cię, że nic nie zdoła przeszkodzić urzeczywistnieniu się naszych wspólnych marzeń.

— Ale... — szepnęła Stenia blednąc trwożnie— jednak rozmawiałeś z rodzicami?

— Tak.

— Powiedziałeś im chyba szczerze, że pragniesz poślubić biedną dziewczynę bez grosza i... rodziny?... Nawet, niestety, bez... nazwiska... A więc uboższą od najnędzniejszego żebraka...

— Owszem.

— I zgodzili się na to?

Gustaw odparł wymijająco:

— Steniusieńko... wiem, żeś wiele wycierpiała... Teraz przyszła na mnie kolej...

Tknięta straszliwem przeczuciem, Stenia zapytała:

— A więc... twoi rodzice...?

Gustaw opuścił głowę i odpowiedział na to pytanie głębokiem westchnieniem.

— ...odmówili? — zapytała Stenia z śmiertelną trwogą.

— Niestety...

— Nieodwołalnie?

— Użyłem wszystkich argumentów, aby przełamać ich upór, ale niczego nie zdołałem uzyskać.

— Niczego... — powtórzyła smętnie — więc myślisz, że nic nie zdoła już zmienić ich odmownego stanowiska?

— Narazie nie. Jestem natomiast przekonany, że później, gdy uprzytomnią sobie swoją omyłkę, łatwiej będzie ich skłonić do przełamania uporu.

Słysząc te słowa, Stenia szepnęła z rozdzierającym smutkiem:

— Ha, w takim razie nie mogę być twoją żoną!

— Stenieczko...

— To niemożliwe — rzekła, potrząsając głową.

— Ależ dlaczego? — zapytał Gustaw, cały drżąc z przejęcia, — jestem przecież pełnoletni. Mam prawo żenić się, z kim chcę. Skorzystam z tego mojego prawa bezwarunkowo! Moi rodzice będą musieli ulec wobec faktu dokonanego.

— Nie — rzekła Stenia zwolna i poważnie — nie, Guciu. Nie wolno iść wbrew woli rodziców. Nie powinno się lekceważyć ich zakazów. Wola rodziców powinna być święta. Trudno, Guciu, są widocznie na świecie istoty, skazane na wieczne cierpienie. Pozostaw mnie, mój jedyny, mojemu smutnemu losowi. Nie chcę, abyś dzielił ze mną nieszczęście, prześladujące mnie od chwili urodzenia.

— Steniusieńko! — zawołał Gustaw — kocham cię i kochać będę zawsze. Będę walczył o ciebie z całym światem.

— Nie trzeba. Nie czyń tego. Zostaw mnie. Uciekaj ode mnie na krańce świata, bo i na ciebie spadną moje nieszczęścia. Ja już na nic więcej liczyć nie mogę na tym świecie.

— Nie, Steńko... Nic już nie zdoła stargać związku naszych serc. Zresztą, dałaś mi słowo. Nie masz prawa odbierać mi go.

— Guciu!... Litości!... — błagała Stenia.

— Nie pozwolę ci być wiarołomną — zawołał Gustaw, chwytając Stenię za obie ręce i zapewniając — gdybyś nawet nie wiem, co zrobiła, jesteś i będziesz na wieki moją i tylko moją...!

Stenia nie miała sił opierać się tej wezbranej fali namiętności Gustawa.

Wybełkotała głosem, przerywanym łkaniem:

— Wiedziałam, wiedziałam, niestety, że szczęście, które mi się objawiło na chwilę, nie będzie trwałe. Nie jest mi snać już nigdy w życiu sądzone.

— A ja jeszcze raz cię zapewniam, że pobierzemy się.

— Nie! Bo teraz ja już nie tego nie chcę! Nie chcę być przyczyną twojego rozłamu z rodzicami. Domagam się od ciebie, Guciu, abyś mnie się wyrzekł.

— Jeżeli tak możesz mówić, w takim razie dajesz dowód, że mnie jednak właściwie wcale nie kochasz...

Stenia zadrżała...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Gdy Stanisław wyszedł z lekcji, nie mógł się zdecydować iść do domu...

Obawiał się, że tam jeszcze zastanie może Henryka...

A gdyby nawet nie zastał, nie czuł się teraz na siłach rozmawiać z Milą.

I dziwnym trafem dostrzegł, że jego przeogromna miłość nagle jagby pierzchnęła...

Nie było w tem uczuciu nawet już nienawiści ku Mili czy ku Henrykowi.

Odczuwał obecnie w sercu raczej przykrą, bolesną pustkę...

I zarazem — potrzebę odurzania się, uspokojenia skołatanych nerwów. Kto inny na jego miejscu, możeby wypalał jednego papierosa za drugim, czy usiłował utopić swój smutek w alkoholu lub innym jeszcze szkodliwszym i obrzydliwszym nałogu.

Stanisław — nie...

Nie palił, nie pijał..

Poszedł wprost przed siebie, aby odurzyć się... powietrzem. Pragnąc zaś mieć jak najwięcej świeżego powietrza, skierował się na most Paniatowskiego.

Już przeszedł przez cały most i postanowił wrócić, gdy nagle sięgając do kieszeni po chustkę do nosa, odnalazł „przedśmiertny" list Jany.

Był nim wstrząśnięty do głębi, a zarazem przerażony.

Chciał za wszelką cenę zapobiec temu samobójstwu.

Ale jak...?

Postanowił zatelefonować do jej rodziców, ale ...obawiał się... Nie chciał, aby się dowiedzieli, że jest wmieszany w tę całą sprawę...

Ale trudno, skoro niema innego sposobu...

Chciał wsiąść do tramwaju, ale jak na złość żaden nie nadchodził.

Pobiegł więc narazie przed siebie, aby dopaść pierwszej taksówki.

Idąc pośpiesznie przez most, otulony już mrokiem zmierzchu, nagle zatrzymał się raptownie...

Ujrzał bowiem na drugiej stronie mostu przy poręczy dobrze mu znaną sylwetkę...

Czy to przypadkiem nie Jana...?

— — — — — — — — — — — —

Jana, oczywiście, nie mogła przypuścić, że Stanisław zamiast iść wprost do domu, pójdzie na spacer i znajdzie się właśnie również na moście Poniatowskiego.

Obrała zaś ten rodzaj śmierci, ponieważ uważała go za najprostszy i najłatwiejszy do wykonania. Powiesić się — nie tak łatwo. Zastrzelić ani otruć się nie mogła — bo nie miała czem. Wyskoczyć z okna — niewiadomo, czy będzie skuteczne. Najłatwiej, najprościej i najskuteczniej będzie pogrążyć się w odmęty szarej Wiselki, o zmroku, gdy nikt chyba tego nie dostrzeże.

Udała się na most Poniatowskiego...

Skorzystała z chwili, gdy nikogo nie było dokoła...

Spojrzała w ciemną toń...

I zawahała się...

W ostatniej chwili ogarnął ją strach. Przemówił potężny odruch — instynkt samozachowawczy.

Ale postanowienie zejścia z tego świata było silniejsze.

Trudno, niech się, co chce, dzieje...

Przełożyła już jedną nogę za poręcz, gdy nagle w ostatniej chwili posiągnęły ją ztyłu ku sobie silne ramiona.

I oto zamiast w objęciach Wisły, poczuła się w objęciach swego nieznanego jej jeszcze wybawcy.

Chciała wyrwać się nieproszonemu intruzowi...

W tej samej chwili zabłysnęła nad nimi zapalona właśnie latarnia elektryczna...

Jana spojrzała w twarz swemu zbawcy i... poznała odrazu swego ukochanego.

Gdy ujrzała nachyloną nad sobą jego głowę, chwyciła ją oburącz i przycisnęła jego usta do swoich...

Stanisławowi zdawało się, jakby wgryzł się w dojrzałą brzoskwinię, gdy, idąc także za odruchem mimowolnym, wpił się w łgnące ku niemu usta Jany.

I oto w mrocznej szarzyznie wieczoru zabłysnęło tym dwojgu straceńcom życiowym nagle szczęście.

Oboje jeszcze przed chwilą uważali się na dnie rozpaczy. Teraz zaś już byli u szczytu szczęścia.

I bez słowa ruszyli w drogę powrotną ku miastu, krocząc ku jaśniejszej przyszłości...

— — — — — — — — — —

Gdy Mila ocknęła się, przekonała się nie bez zdziwienia, że Stanisława już niema...

Nie wiedziała, co o tem myśleć.

Wróciła do Henryka i podzieliła się z nim tą myślą. Henryk wszakże pragnął tylko jednego... wyjść stąd jak najprędzej. Nie chciał ani chwili dłużej korzystać z gościny Stanisława.

Pojechali więc oboje taksówką do hotelu, gdzie zatrzymał się Henryk. Po drodze postanowili sobie, że już nigdy teraz się nie rozstaną.

Ale to łatwo rzec. Trudniej zrobić.

Nie wolno im było zapominać, że jednak Stanisław i Mila byli złączeni węzłem ślubnym. Cóż zdoła go stargać? I czy Stanisław zgodzi się na zerwanie go?

Dalszy ciąg pojutrze.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

J. W. ze Lwowa. Poniesie Pan nie wielka stratę. Na loterji wygra Pan najwyżej stawkę. Zaproszą Pana na zabawę lub uroczystość. Dowie się Pan o śmierci znajomej osoby.

Lola K. Moja rada: niech Pani zacznie bywać w towarzystwie innych mężczyzn i okazuje panu A. znacznie mniej uczucia. Czem bardziej będzie się Pani od niego oddalać, tem bardziej będzie mu na Pani zależało. Będzie Pan. na chrzcinach lub na weselu. Radosna nowina nadejdzie.

Pani Helena K. S. pisze: „Ślemy Panu wraz z siostrą serdeczne podziękowania za trafne przepowiednie. Siostra istotnie pogodziła się ze swym narzeczonym i niedługo odbędzie się ich ślub, na który nie omieszkamy zaprosić kochanego naszego tłumacza snów wraz z całą redakcją".

Dziękuję w imieniu redakcji i życzę Paniom wszystkiego dobrego.

Mantyka. Grozi Panu oszustwo. Obrazi ktoś Pana. Dochody zwiększą się znacznie w niedalekiej przyszłości. Krzywdzi Pan czasem bliską osobę; winien Pan tego zaniechać.

Stasia ze Śliskiej. Wielu ludziom jest gorzej na świecie, niż Pani. Przyszłość zapowiada się znakomicie. Będą pieniądze, podróże i powodzenie u ludzi. Naogół jest Pani otoczona przyjaciółmi, ale blondynki radzę wystrzegać się.

Marjan z Woli. Będzie pomoc ze strony przyjaciół. Sen wskazuje dobrą pracę. Pomyślna wiadomość nadejdzie. Szczęśliwy dzień — poniedziałek.

P. „Wanda". Ma Pani szanse wygrania na loterji. Niedaleka podróż czeka Panią. Kłopot jakiś będzie. Sprawunek uciążliwy. Szatyn interesuje się Panią.

Neli Wrzos. Niedomaganie będzie w rodzinie. Miłą wiadomość otrzyma Pani. Sen wróży również zaszczyt lub pochwalę oraz rozmowę z blondynem.

Emilja S. Niestety, nie wyjdzie Pani zamąż. Szatynka jest Pani życzliwa. Radzę zmienić miejsce zamieszkania.

Podoficer St. S. Poprzedniego Pańskiego listu nie otrzymałem, chyba, że się Pan inaczej podpisał. Sen Pański nic nie mówi o loterji. Wróży rozmowę o przyszłości i warunkach służby oraz spotkanie z szatynką. Brunet jest Panu życzliwy. Nieostrożne słowa mogą narazić Pana na przykrość.

Stenia z Wroniej. Wyjdzie Pani zamąż w przeciągu najbliższych kilku lat. Będzie Pani rozmawiać z blondynką. Sprzeczka domowa czeka Panią. Szczęśliwa data: 4 sierpnia.

Halina z Dobrej, blondynka. Zarobki zwiększą się. Pozyska Pani wiernego przyjaciela. Będą duże trudności w życiu, ale miną i nastąpi po nich szczęście. Może Pani do mnie stale pisywać.

Polska koleżanka Hauptmanna

Szymczakównie grozi kara śmierci

W sensacyjnej sprawie Janiny Szymczakówny, porywaczki dzieci, został sporządzony przez prok. Marcinkowskiego akt oskarżenia i skierowany do III Wydz. Karnego Sądu Okręgowego w Warszawie.

Według aktu oskarżenia okoliczności sprawy przedstawiają się następująco.

W dniu 23 lipca ub. r. małżonkowie Szafirsztejn, zamieszkali w domu przy ulicy Karmelickiej 23, wysłali wczesnym ranem dwoje dzieci do Ogrodu Krasińskich. Jak zwykle sześcioletni chłopak i siedmiotygodniowa dziewczynka pozostawali pod opieką służącej.

W Ogrodzie Krasińskich po pewnym czasie do służącej podeszła znana jej jedynie z widzenia obca kobieta, wszczynając dłuższą rozmowę.

Po pewnym czasie owa kobieta poprosiła Malinowską, aby pozwoliła jej przespacerować się z dzieckiem w wózku po ogrodzie. Służąca zgodziła się, dając jej wózek, w którym leżała dziewczynka, poczem nieznajoma w towarzystwie 6-letniego braciszka dziewczynki pojechała wgłąb ogrodu.

Porwanie dziecka

Ponieważ wkrótce po odejściu nieznajomej z dziećmi „na spacer" poczęło zanosić się na deszcz, służąca udała się na poszukiwanie dziecka z wózkiem. Po drodze spotkała chłopca, który na zapytanie odpowiedział:

— Tamta pani kazała mi wrócić.

— A gdzie siostrzyczka? — zapytała ze zdenerwowaniem służąca.

Chłopczyk odpowiedział:

— Tamta pani mówiła, że jedzie na Plac Krasińskich.

Służąca pobiegła na Plac Krasińskich, rozpytując po drodze, czy nie zauważono tu kobiety z wózkiem. Jednakże wokół Ogrodu Krasińskich, jak i w nim było tyle wózków z dziećmi, że nikt nie zwrócił szczególnej uwagi na ową kobietę.

Służąca była w rozpaczy. Ponieważ poszukiwania przez nią nie dały wyników, zawiadomiła niezwłocznie rodziców dziecka. Ale na ślad uprowadzonej dziewczynki nie natrafiono.

Nóżka wystawała z wody

Zaalarmowano policję, która wszczęła poszukiwania niesłychanie energicznie, ponieważ zachodziła obawa, że porwanie dziecka było uplanowane na wzór amerykański.

Całe miasto obleciały lotne patrole policji mundurowej i śledczej. Ale i te poszukiwania nie dały narazie wyniku.

Tegoż dnia około godziny 6-tej wieczorem jedna z mieszkanek ulicy Sieradzkiej wyszła po upalnym dniu w celu odpoczynku na wały poforteczne, znajdujące się koło ogrodu Ulricha.

W pewnym momencie w jednej z fos, napełnionej wodą, zauważyła sterczące z wody nóżki i rączki dziecka.

Przerażona kobieta zawołała pracujących wpobliżu ludzi i przy ich pomocy wyciągnęła z wody zwłoki dziecka.

Policja zwłoki przewiozła do Zakładu Medycyny Sądowej, dokąd wezwano rodziców uprowadzonego dziecka.

Szafirsztejnowie kategorycznie rozpoznali w niebardzo zmienionych zwłokach swoją córeczkę.

Kobieta z wózkiem

Nici przestępstwa zostały uchwycone.

Przebadano wszystkich mieszkańców dzielnicy. Ustalono, że przed wieczorem nad wały pofortecznie jechała jakaś kobieta z granatowym wózkiem. Po krótkim czasie pośpiesznie wracała również z wózkiem, ale buda od wózka była nastawiona. Przechodnie odnosili wrażenie, że wózek musiał być pusty, bowiem dziecko nie wytrzymałoby wstrząsów, wynikłych z tak szybkiej jazdy.

Rysopis kobiety z wózkiem, podany przez tych przechodniów, całkowicie odpowiadał rysopisowi, który określiła służąca Szafirsztejnów.

Urząd Śledczy rozesłał do wszystkich jednostek policyjnych w całem Państwie nakaz poszukiwań nieznanej kobiety, wskazując jej wygląd. Niezależnie od tego, wobec nasuwających się podejrzeń, że nieznana kobieta po popełnieniu zbrodni wózek sprzedała, wszczęto poszukiwania na targowiskach.

Na placu Kercelego

Istotnie jeden z wywiadowców na Placu Kercelego odnalazł wózek, wystawiony na sprzedaż. Właścicielka straganu zeznała, że wózek ten w dniu 23 lipca sprzedała za 17 złotych nieznana kobieta, która wylegitymowała się metryką urodzenia, oświadczając, iż nazywa się Marjanna Szuch i zamieszkuje przy ulicy Burakowskiej 8 m. 32.

Kobieta owa dodała, iż wózek z pościelą sprzedaje po stracie swego dziecka, aby uwolnić się od tragicznych wspomnień.

Poszukiwania w domu przy ul. Burakowskiej 8 nie dały wyników.

Urząd Śledczy postanowił przeszukać wszystkie domy przy ul. Burakowskiej.

Ustalono wówczas, że w domu przy ul. Burakowskiej 22 m. 31 mieszka kobieta, podająca się za Janinę Szymczak, rysopis której odpowiada rysopisowi poszukiwanej.

Szymczakównę sprowadzono do Urzędu Śledczego, celem sprawdzenia.

I tu doprowadzona Szymczakówna, zmyliwszy czujność, zdołała niepostrzeżenie opuścić Urząd i zbiec na ulicę.

Szymczakówna nie powróciła do domu, gdzie zamieszkiwała ze swym kochankiem.

Okoliczność ta wzmocniła podejrzenia przeciwko Szymczakównie, wobec czego wznowiono poszukiwania za pośrednictwem całego aparatu policyjnego w Państwie.

W dniu 29 lipca 1935 r. posterunkowy policji w Gąsocinie pow. Ciechanowskiego zgodnie z nakazem władz prowadzących śledztwo, patrolował swój rewir.

W tym czasie natknął się na kobietę, której wygląd odpowiadał rysopisowi, rozesłanemu przez Urząd Śledczy w Warszawie.

Posterunkowy kobietę zatrzymał. Okazała ona niesłychane zdenerwowanie. Na pytanie co do nazwiska, dawała wciąż inne odpowiedzi.

Wreszcie oświadczyła, że nazywa się Janina Szymczak, i przyznała się do zabójstwa dziecka żydowskiego, wyjaśniając, że rzuciła je do dołu z wodą pod Warszawą.

Zbrodnia dla uzyskania okupu

Aresztowaną odstawiono do Komendy Powiatowej P. P. w Ciechanowie, gdzie Szymczakówna potwierdziła swe przyznanie. Dodała, że uprowadziła dziecko sama celem uzyskania od rodziców wykupu.

Pod silną eskortą odstawiono Szymczakównę do Warszawy, gdzie osadzono ją w więzieniu.

Już w toku śledztwa Szymczakówna wyjaśniła, że do uprowadzenia dziecka skłoniła ją potrzeba uzyskania pieniędzy na kurację. W dniu zabójstwa spostrzegła bowiem, że choroba weneryczna, na którą cierpiała, a która była zaleczona, powraca.

Kochanek jej, z którym żyła, nie wiedział nic o chorobie i pragnął się z nią ożenić.

Pieniądze potrzebne na kurację

Wstydziła się wyznać prawdę i postanowiła zdobyć pieniądze na kurację przez zażądanie okupu od rodziców porwanego dziecka. Sądząc po wózku, w którem leżało dziecko, doszła do wniosku, że rodzice dziewczynki są zamożni.

Po uprowadzeniu dziewczynki, gdy Szymczakówna była na ul. Górczewskiej, dziecko poczęło zachowywać się niespokojnie i głośno płakać.

Szymczakówna zrozumiała, że jej zamiary spełzną na niczem, bowiem płacz dziewczynki naprowadzi na jej ślad policję.

W pewnym momencie narzuciła dziecku na główkę poduszkę, a kiedy ono uciszyło się, wzięła na ręce jeszcze żywe i rzuciła do wody.

Po dokonaniu zbrodni wróciła do miasta, wózek sprzedała i wróciła do domu.

Kiedy ją po raz pierwszy odprowadził agent do Urzędu Śledczego, postanowiła za wszelką cenę uciec. Udało się to i wówczas wyjechała na prowincję do rodziny. Tu ją zatrzymano po raz drugi.

„Obciążone oblicze moralne"

Szymczakównę z uwagi na to, że chorowała na nieuleczalną chorobę weneryczną, poddano kilkakrotnemu badaniu psychjatrycznemu. Była ona nawet przez szereg tygodni na obserwacji w Tworkach.

Ekspertyza wykazała, że Szymczakówna zdaje sobie doskonale sprawę ze swych czynności i umie niemi kierować; pod wpływem choroby jedynie powstała u niej pewna ograniczoność umysłu.

Szczegółowe śledztwo wykazało, że Szymczakówna ma niesłychanie obciążone oblicze moralne jeszcze z czasów przeszłości. Żyła z wielu mężczyznami. Owocem tych stosunków było dziecko, które Szymczakówna powiła, będąc jeszcze w służbie. Dziecko to, jak zeznała sama Szymczakówna, oddała „na wychowanie" nieznanej (?) kobiecie, która spotkała ją na ulicy, ale nazwiska której ani adresu nie znała ani nie zna.

Szymczakówna ma już za sobą 4 wyroki skazujące za kradzieże.

Jak się okazuje, już po dokonaniu zbrodni w czasie pościgu, kiedy Szymczakówna uzyskała nocleg u swej znajomej, okradła ją z garderoby i pościeli.

Szymczakówna została postawiona w stan oskarżenia za uprowadzenie dziecka i umyślne jego morderstwo.

Szymczakównie grozi kara śmierci.

Na małej wokandzie...

Wojna domowa

(A.E.) Pan Jan Kolasiński leżał w łóżku. W drugiem zaś spoczywali trzej jego synkowie: Felek, Franek i Kazio, przyczem Felek leżał z lewej strony, Franek z prawej, a Kazio pośrodku.

Sen począł ogarniać rodzinę Kolasińskich, gdy naraz Felek mruknął:

— Tatu...

— Czego?

— Co to oznacza „strony wojujące"? Bo tak w gazecie pisało.

— Jak ci to powiedzieć synku... — zastanowił się pan Kolasiński. — O wiele dwa państwa się ze sobą biją, to się wojującemi stronami je nazywa.

— A „neutralny" co znaczy?

— Neutralny, uważasz, to taki kraj, któren sam się nie bije, tylko patrzy, jak się tamte tłuką.

— A komu lepiej? Wojującemu, czy neutralnemu?

— Neutralnemu lepiej, synku. Bo sam cięgów nie obrywa, wojującym towary swoje odpala, a jeszcze się z nich śmieje.

— Znakiem tego taki neutralny to kawał drania?

— A pewnie!

Zapanowała cisza. Nagle jednak przeraźliwe wrzaski zakłóciły spokój. Okrzyki „do cholery!" i „ścierwo neutralne!" mieszały się z odgłosami razów i wreszcie coś ciężkiego spadło na podłogę.

— Co się tam dzieje? — ryknął pan Kolasiński.

— A nic! — odparł Felek. — Kazia żeśmy z łóżka wyrzucili.

— Dlaczego?

— Bo był neutralny.

— Jakto? — zdumiał się pan Kolasiński.

— A bo, uważa tata, my z Frankiem to leżymy po bokach. Każden z nasz ciągnie kołdrę w swoją stronę, czyli, że jesteśmy strony wojujące. Jak ja się nakryję, to Frankowi zimno, a jak Franek kołdrę pociągnie, to mnie znowu zimno.

A Kazio, co pośrodku kimie, to jest neutralny, bo zawsze ma ciepło i jeszcze śmiechu z nasz walczących łobuz uskutecznia. No i właśnie za tę neutralność eksmisję z łóżka dostał.

*

Nie wiemy, jak się skończyła wojna domowa w rodzinie Kolasińskich. Wiemy natomiast, że w parę tygodni później pan Kolasiński stanął przed Sądem Starościńskim i skazany został za zakłócenie snu sąsiadów na 12 złotych grzywny.

LOSOWANIE KSIĄŻECZEK P.K.O.

Dnia 25 stycznia 1936 r. odbyło się w Centrali PKO w Warszawie 28-me z rzędu losowanie książeczek na premjowane wkłady oszczędnościowe Serji II-ej.

Po zł. 1.000 otrzymają właściciele następujących książeczek:

52.729 52.817 54.451 55.805 56.050 56.620
57.391 60.195 60.360 60.978 61.548 62.342
62.379 62.828 63.075 63.247 63.589 64.505
65.428 65.698 66.478 66.501 67.035 67.125
67.350 67.896 68.038 69.507 69.743 70.114
71.455 73.240 73.517 76.515 76.841 76.934
77.717 78.145 79.244 80.404 83.201 83.698
84.142 84.248 84.347 86.097 86.912 89.061
90.447 91.147 91.557 91.767 91.864 93.501
93.955 94.167 94.368 94.590 94.820 95.978
96.117 96.184 97.083 98.098 98.691 98.989
99.104 100.311 100.469 101.717 102.090
102.111 102.451 102.604 104.300 104.452
105.922 107.452 107.692 108.356 108.625
109.382 109.434 110.258 111.288 112.162
113.108 113.678 113.963 114.040 114.296
114.593 114.666 114.940 116.094 116.337
116.453 117.263 117.342 117.494 118.564.

Książeczki Serji II-ej wylosowane dawniej a niezrealizowane Nr. 74.453 — P, 78.088 — P.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.55 „Parę informacyj". 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 „Hygjena jamy ustnej". 12.30 Muzyka. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.20 Przegląd giełdowy. 15.30 Koncert. 16.05 „Małpka Makakinjo" — opowiadanie dla dzieci. 16.20 Koncert chóru męskiego „Echo". 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja. 17.00 „Dyskutujmy". 17.30 Recital śpiewaczy. 18.00 „Świat się śmieje". 18.10 „Miniatury kwartetowe". 18.30 „Skrzynka ogólna". 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.55 „Poznajmy przepisy finansowo - rolne". 19.05 Koncert reklamowy. 19.35 Wiadomości sportowe. 19.50 Reportaż aktualny. 20.00 Koncert chóru Dana. 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej". 21.00 XXII-ga audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina". 21.35 „Pionierzy awangardy poetyckiej". 21.50 „O sklepach fabrycznych" — pogadanka. 22.00 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 23.05 Muzyka taneczna.

NIEMIECKI ŚPIEWAK PAWEŁ LOHMAN ŚPIEWA W POLSKIEM RADJO

Polskie Radjo zaprosiło przed swój mikrofon znakomitego śpiewaka niemieckiego Pawła Lohmana. Artysta zagraniczny wykona kilka pięknych utworów romantyków niemieckich: Balladę — Loewego, Pieśni Schumanna i Hugo Wolffa oraz najpiękniejsze pieśni Schuberta, jak: „Doppelgänger", „Meeresstille" i t. d. Audycja ta odbędzie się dziś, o godz. 17.20.

MINIATURY KWARTETOWE W POLSKIEM RADJO

Radjosłuchacze usłyszą dziś, o godz. 18.10 audycję, która należy do typu audycyj, cieszących się szczególnem powodzeniem, mianowicie: „Miniatury kwartetowe". Są to krótkie utwory oryginalne, lub fragmenty z większych kompozycyj kameralnych. Tym razem wykonają członkowie Kwartetu Warszawskiego utwory: staroangielskiego kompozytora — Purcella, współczesnego amerykanina — Grijnberga, oraz kompozytora polskiego: „Andante i Allegro", krótki utwór kameralny Marjana Rudnickiego.

CHÓR DANA ŚPIEWA PRZED MIKROFONEM

Dziś, to jest w środę wystąpi przed mikrofonem warszawskim Chór Dana z repertuarem swych najnowszych piosenek. Występy Chóru Dana, które są już dzisiaj rzadkością z powodu podróży zespołu po całej Europie — powitają radjosłuchacze bezsprzecznie z wielką radością. Chór ten bowiem wstępnym bojem zdobył nietylko estrady polskie, ale i zagraniczne. Koncert rozpocznie się o godz. 20-tej.



Szykany władz litewskich wobec ludności polskiej odbiły się żywem echem wśród ludności województw wschodnich. W Wilnie, Święcianach i wielu innych miejscowościach odbyły się tłumne wiece protestujące przeciw uciskowi Polaków na Litwie. Pochód manifestacyjny przez ulice Wilna do Ostrej Bramy, gdzie złożono hołd sercu Marszałka Piłsudskiego.

Świat przestępczy Londynu

Londyn należy do tych nielicznych wielkich miast, gdzie przestępcy nie „specjalizują się" w działalności na terenie jednej określonej dzielnicy. Grasują po całem mieście i, naprzykład, przestępcy z północnych dzielnic miasta wyruszają na wyprawy do południowych, i odwrotnie. Gdy w innem mieście złodzieje okradną kogoś i ten zwraca się do policji, władze pytają go, w jakiej dzielnicy go okradziono. Wówczas robią obławę w okolicznych melinach i często wykryją złodzieja, lub jego łup. To jest nie do pomyślenia w Londynie i ten stan rzeczy bardzo utrudnia policji roztoczyć pieczę nad nocnem życiem świata przestępczego tego olbrzymiego miasta.

Tak naprzykład jaskinie gry angielskiej stolicy są rozrzucone po całem mieście. W eleganckich dzielnicach istnieją wytworne sale gry w pokera. Natomiast w uboższych dzielnicach przegrywa się nie raz całe mienie w bakkarata, w jakimś słabo oświetlonym pokoiku.

Mimo wszelkich starań, policja nie może zlikwidować „naganiaczy" tych nielegalnych klubów. Są to naogół eleganccy i wytworni młodzieńcy, którzy w uprzejmy sposób zapraszają przygodnie spotkanych na ulicy przechodniów, by udali się z nimi do „salonu" gry i przy zielonym stoliku spróbowali szczęścia. W większości wypadków, ten, do kogo się zwracają, daje się namówić. Mają bowiem wyrobione oko i wiedzą, do kogo się zwrócić. Ofiara początkowo wygrywa znaczne sumy i dopiero później oszuści odbierają od niej wszystko z nawiązką, ogałacając do ostatniego grosza. „Naganiacze" zarabiają bardzo dobrze. Są na stałej pensji u właściciela zakładu, dla którego pracują, lub też otrzymują procent od przegranej swych „klientów".

Istnieją jednak jeszcze niebezpieczniejsze jaskinie gry. Oszuści wyławiają swe ofiary w tańszych lokalach i proponują im, by udali się do jakiegoś prywatnego mieszkania do ich znajomego na karty. Gdy „klient" gra zbyt ostrożnie i nie angażuje się zbytnio w grze, oszuści stosują inną, prawie że niezawodną metodę wyłudzania pieniędzy. Pozostawia się go sam na sam z jakąś młodą kobietą w przyległym pokoju, w którym nagle zjawia się jej „małżonek" i szantażuje „klienta". W wypadku, gdy ten nie lęka się pogróżek, zjawiają się dwaj silni „służący", którzy potrafią nakłonić go do otwarcia sakiewki i wynagrodzenia „zdradzonego małżonka".

Naganiacze szukają swych ofiar nietylko pośród mężczyzn. Wielu z nich specjalizuje się w wykorzystywaniu namiętności kobiet do gry w karty i prowadzi je do „klubów brydżowych". W jednym z tych „klubów", zamkniętych przez policję, „pracowano" w następujący sposób:

Z początku pozwala się wprowadzonej do klubu kobiecie wygrać kilka funtów. Dopiero gdy kobieta wpada w trans gry, oszuści zaczynają działać i ogrywają ją. Wkrótce kobieta traci wszystkie pieniądze i zaczyna grać na kredyt z myślą, że się odegra. Lecz te nadzieje okazują się płonne. Przegrywa coraz więcej i zrozpaczona nie wie, jak ma spłacić te honorowe długi, zaciągnięte u zupełnie nieznanych osób. Ze swych kłopotów zwierza się sekretarce klubu. Ta jej mówi szeptem, że jest pewna, iż pan X zapłaci jej długi, gdy okaże się łaskawa w stosunku do niego. Gdy przybita na duchu kobieta zgadza się na ten projekt, przedstawia się jej owego „hojnego" mężczyznę. Ten rzeczywiście spłaca częściowo

(Dokończenie obok)

jej długi i nieszczęsna kobieta jest zmuszona zapłacić swem ciałem za tę „przysługę".

Jakiegoś dnia pewien jegomość, który był wpisany na listę „hojnych panów", został przedstawiony własnej żonie. Nietrudno się domyśleć, jaka była jego mina. Z miejsca udał się na policję i zakomunikował o wszystkiem. Tej samej jeszcze nocy klub był zlikwidowany.



Jeźdźcy, biorący udział w międzynarodowych zawodach hippicznych w Berlinie złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Berlinie. Na zdjęciu członkowie ekipy polskiej, włoskiej i szwedzkiej przyjmują defiladę kompanji honorowej.



Szwedzki Czerwony Krzyż przy pracy, po bombardowaniu Dolo przez samoloty włoskie.



Przez Warszawę przejechało 17 uczestników dorocznego zjazdu gwiaździstego do Monte Carlo, który jest jednym z najtrudniejszych rajdów międzynarodowych.



Minister spraw wewnętrznych Rzeszy określił wygląd sztandaru związku sportu niemieckiego, który ostatnio uległ gruntownej reorganizacji: sztandar jest czerwony, na nim na białem tle widnieje stylizowany orzeł Rzeszy ze swastyką.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Po upływie kilku chwil, posługacz hotelowy, którego wywiadowca pytał o tę starszą panią, wbiegł do budki dyżurującego portjera i, ledwo dysząc zapytał:

— Joe (czyt. Dżo), czyś widział wychodzącego stąd kapitana marynarki?

— Którego kapitana marynarki? — zapytał portjer.

— Tego Norwega, z pokoju 36.

— Nie, on nie wychodził — odpowiedział zapytany stanowczym tonem.

— A ja ci powiadam, że na pewno wychodził — odparł posługacz, trzymając coś mocno w ręku.

— Nie zawracaj mi głowy; powiadam ci, że nie — i basta, zrozumiałeś? Teraz, po morderstwie, uważam na każdego, co tu wchodzi i wychodzi...

— Ładnie uważasz, Joe... — uśmiechnął się tajemniczo i szyderczo zarazem posługacz. — Zdaje mi się, że u nas w hotelu mieszkał ten morderca, który zamordował kapitana Leytona... Tak mi się jakoś wydaje...

— Co ty pleciesz? Nie rozumiem, o co ci chodzi...

— A co to jest? — podał posługacz portjerowi kopertę.

Portjer wyjął z koperty kilka dolarów i list, który zawierał zupełnie poprawnie po angielsku pisane słowa:

„Niestety, mój dalszy pobyt w tym hotelu jest niemożliwy. W załączeniu spłacam mój rachunek. Mundur i czapkę kapitana marynarki, które zostawiłem, proszę sprzedać, a otrzymaną sumę proszę oddać naiwnemu wywiadowcy policji. Nie jest wart większego wynagrodzenia za swą partacką robotę...

A teraz kilka słów do wiadomości policji: mister William Leyton padł, jako zupełnie niewinna ofiara. Morderca, który go zabił, popełnił pomyłkę i w ten sposób spowodował śmierć zupełnie niewinnego człowieka. Wątpię bardzo, czy zdołacie schwytać mordercę. Zresztą, zapewniam was, że o ile dowiecie się kim jest — na pewno dacie mu spokój...

Większość morderców korzysta przecież u nas z pomocy i opieki policji.

Wyrzeknijcie się zatem, panowie policjanci, wszelkiego śledztwa i pozostawcie je bardziej powołanym do tego ludziom..."

List był bez podpisu.

Portjer szeroko otworzył oczy, jakgdyby zjawił się przed nim nagle djabeł. Nie mógł wzroku oderwać od tego tajemniczego listu, i w końcu zapytał posługacza:

— Gdzieś znalazł tę kopertę?

— W pokoju norweskiego kapitana marynarki... — odpowiedział posługacz — był on tak Norwegiem, jak ja Chińczykiem...

— Ale powiedz mi, w jaki sposób znalazłeś tę kopertę? Ta cała sprawa wydaje mi się bardzo dziwna.

— W jaki sposób znalazłem tę kopertę? Wysłuchaj: przechodzę obok pokoju 36-go. Patrzę, drzwi są nawpół otwarte, a tuż przy drzwiach, na podłodze leży koperta. Ta rzecz wydała mi się dziwna — zajrzałem ostrożnie do pokoju. Patrzę, nikogo tam niema. Na łóżku leży mundur i czapka, a na stole stoi lustro, które zwykle wisiało nad łóżkiem. Jak widać, przed odejściem ten jegomość porządnie się wylustrował... Przedewszystkiem podniosłem kopertę i zajrzałem, co tam jest w środku. Kiedym list przeczytał, tak jak ty teraz — zamigotało mi przed oczyma. W pierwszej chwili miałem zamiar list oddać w ręce policjantów, którzy czuwają przy trupie kapitana Leytona. Ale po chwili rozmyśliłem się. Trzeba ten list, myślę, zanieść przyjacielowi. No, a co ty teraz na to?

— Ale nie widziałem przecież, by wychodził stąd... — nie przestawał dziwić się portjer — co tu się dzieje? Może jest jeszcze gdzieś w hotelu?

— Nie wierzę, by gdzieś tu jeszcze był. Może być, że ulotnił się przez okno. Teraz przekonałeś się już, co to za gagatek. Taki ptaszek to ci wszystko potrafi. A ja, dureń, wierzyłem, że mam do czynienia z rodowitym Norwegiem...

— Kopertę z listem trzeba jednak wręczyć policji... — rzekł portjer.

Posługacz prędko wbiegł na górę, do dyżurującego wywiadowcy, i opowiadając mu szczegółowo o wydarzeniu, podał mu kopertę z listem.

Wywiadowca zdumiał. Stracił zupełnie władzę nad nerwami. Teraz dopiero zrozumiał, że podejrzenie jego szło we właściwym kierunku. Jak widać, zarówno kobieta, która podała się za Mary Smith, jakoteż rzekomy Norweg, kapitan marynarki Johann Petersen, mieli jakiś związek z dokonanem morderstwem. Ale dlaczego pisze autor listu, że morderca pomylił się, i nie miał zamiaru zabić mister Williama Leytona? Skąd on wie o tem? Jeśli już tak dokładnie jest poinformowany, to przecież najlepszy dowód, że ma coś wspólnego z morderstwem.

— Ale dlaczego nie spostrzegłem, jak wychodził? — dziwił się wciąż wywiadowca. — Może teraz słusznie drwić ze mnie, jeśli taka ryba wyślizgnęła się z moich rąk... Ale ja go złapię, nie dam mu spokoju, muszę go dostać w moje ręce.

Zabolało go to najbardziej, że autor tego listu naruszył jego honor wywiadowcy, nazwał jego pracę „partactwem". Przysięgał więc sobie teraz wielokrotnie, że pochwyci tego tajemniczego osobnika.

Przybył natychmiast na miejsce wydarzeń prokurator i sędzia śledczy. Pod ich kierownictwem policja przeprowadziła skrupulatną rewizję w pokoju 36-ym, który zajmował „kapitan", ale nic podejrzanego, oprócz czapki i munduru — nie wykryła. Policja stanęła wobec zagadki. Zarówno wywiadowca, jak i portjer twierdzili kategorycznie, żenie spostrzegli, aby rzekomy Norweg wychodził z hotelu, że w czasie między rozmową wywiadowcy z „kapitanem Petersenem", a znalezieniem przez posługacza listu nikt nie wychodził z hotelu, prócz jakiejś starszej pani z podróżną walizeczką.

— Czy przyjrzeliście się panowie dokładnie tej damie? — zapytał prokurator wywiadowcę i portjera.

— Nie mam zwyczaju zaglądać starym kobietom do oczu... — odpowiedział żartem portjer — nie zwróciłem na nią żadnej uwagi.

— A ja przyjrzałem się jej dokładnie — odparł wywiadowca. — Ale nic podejrzanego nie zauważyłem. Była w czarnym kostjumie, szerokim, czarnym kapeluszu, w ręku miała staromodne lorgnon i małą walizeczkę.

— A mnie się wydaje — rzucił prokurator — że ta starsza dama i ten kapitan marynarki, to jedna i ta sama osoba.

— Nie, panie prokuratorze, to jest całkiem niemożliwe — bronił się wywiadowca, nie dając wiary temu, by człowiek tak świetnie potrafił się zmienić.

Śledztwo natrafiło na niezwykłą zagadkę: z jakiego powodu zamordowano kapitana marynarki mister Leytona, i kim był ów tajemniczy „kapitan Petersen", autor listu, który w tak niezwykły sposób wydostał się z hotelu? Poco to wszystko uczynił? Czy ma on coś wspólnego z morderstwem? Czy ta „starsza dama" i ten „Norweg" to jedna i ta sama osoba? Kim jest owa tajemnicza osoba?

Policja wciąż głowiła się nad tą zagadką, nie mogąc znaleźć odpowiedzi. Tajemnicze morderstwo odbiło się również głośnem echem w prasie. Zazwyczaj takie morderstwo nie wywołuje w Chicago większej sensacji, nie wywiera specjalnego wrażenia — jest tam chlebem powszednim. Ale tajemniczy „Norweg" i jego tajemniczy liścik nie dawały spokoju opinji publicznej. Naczelny prokurator wydał kategoryczne rozporządzenie, by za wszelką cenę odszukać autora liściku, który w tak bezczelny sposób zakpił z policji chicagowskiej.

Tajemnicze zamordowanie mister Leytona i zagadkowy list rzekomego Norwega stały się sensacją dnia...

Dalszy ciąg jutro.

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Walka z przestępcą

XI.

Jak już zaznaczyłem, pokój, w którym się znajdowałem, mieścił się na parterze. Za wszelką cenę musiałem wezwać pomocy, obawiałem się bowiem, że niezdolny będę pozostać dłuższy czas w tem naprężeniu nerwów. Nie namyślając się długo i nie spuszczając łotrów na chwilę z oka, podszedłem do okna i wybiłem szybę, przyczem wystrzeliłem dwa razy w powietrze.

Już po upływie minuty nadbiegło kilka osób, między innemi i dozorca domu. Poleciłem mu przyjść do mnie do pokoju, jednego zaś z przechodniów poprosiłem o natychmiastowe wezwanie policji. Mając koło siebie dozorcę, odetchnąłem nieco i, kiedy po kilku minutach zauważyłem biegnących dwóch policjantów z rewolwerami w ręku, radość moja nie miała granic. Dalej wszystko poszło już w szybkiem tempie. Obaj bandyci zostali skuci i razem z policjantami odwiozłem ich zawezwaną taksówką triumfalnie do prefektury policji.

Zawiadomiony o mojem przybyciu przez komisarza Lemonge — inspektor Bartels po upływie niespełna godziny przyjechał do prefektury i, ujrzawszy mnie, w przypływie radości, omal nie rzucił mi się na szyję.

Jak się okazało, mój połów był nadzwyczajny. Ująłem herszta bandy, znanego i kilkakrotnie karanego przestępcę z Anglji. On to odegrał rolę komisarza Lemonge i, ucharakteryzowany, ukradł brylant miljonera. Przestępca był przed laty aktorem i stąd pochodziła jego nadzwyczajna zdolność charakteryzacji. W czasie badania milczał uporczywie, natomiast jego towarzysz był bardziej uległy i, zwracając się do mnie, powiedział:

— Nie może pan chyba powiedzieć, iż źle się z panem obchodziłem, i spodziewam się, że się pan teraz zato zrewanżuje.

— Ależ, naturalnie i, o ile nam pan pomoże, obiecuję, że w czasie rozprawy będę pana bronił i jeżeli nie będzie pan zupełnie zwolniony, to otrzyma pan bardzo łagodny wymiar kary. Zresztą, słyszałem pańską rozmowę w ogrodzie z jednym ze wspólników, i jestem przekonany, że działał pan pod terorem „starego".

— Tak jest. Niech pan pyta, a co będę panu mógł powiedzieć, to powiem.

— Przedewszystkiem, powiedz nam pan, kto jest owa Lou, o której mówiliście w ogrodzie?

Zawahał się przez chwilę, wreszcie odpowiedział:

— Jeżeli pan już i tak wie o niej, to nie będę przed panem ukrywał, zresztą każdy dba o swoją skórę. Lou jest przyjaciółką Freda, jednego z kolegów, i tańczy w zespole baletowym w „Empire" (jeden z drugorzędnych kabaretów paryskich). Mogę pana zapewnić, że jest to bardzo dobra dziewczyna i żal mi jej. Działa pod terorem „starego" i, o ile będzie jej pan mógł coś pomóc, zrobi pan dobry uczynek.

— Ależ naturalnie, że jej pomogę, o ile dobrowolnie odda rzeczy, jakie jej dano na przechowanie.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

— Ależ pan już wszystko wie.

— Tak jest. Kolega pański mówił tak głośno, że słyszałem całą waszą rozmowę, więc, jak już panu mówiłem, od niej tylko zależy, czy będzie na wolności, czy też w więzieniu.

— Jak będzie sprowadzona, niech mi pan pozwoli z nią pomówić, a jestem pewny, że uda mi się ją przekonać i powie panu całą prawdę.

Na tem narazie zakończyliśmy badanie aresztowanych. Było już około dziewiątej wieczór, to też, nie tracąc czasu, pojechaliśmy wraz z inspektorem Bartelsem i komisarzem Lemonge w towarzystwie dwóch wywiadowców do kabaretu „Empire".

Miałem od inspektora Bartelsa i komisarza Lemonge upoważnienie do zlikwidowania całej sprawy. Początkowo opierałem się, lecz obaj stanowczo tego żądali.

— Pan ujął głównego herszta, wobec tego należy się panu zlikwidowanie tej sprawy.

W westybulu oczekiwaliśmy wyjścia uroczej Lou. Była to młoda dziewczyna, bardzo ładna. Kiedy oznajmiłem jej, kim jestem i w jakiej sprawie się do niej zwracam, zbladła. Uspokoiłem ją i zapewniłem, że, o ile dobrowolnie wyda ukryte u niej rzeczy, nie stanie się jej nic złego.

Niewiele potrzebowałem, by ją przekonać i już w godzinę później byliśmy w posiadaniu biżuterji, skradzionej w różnych miejscach, jak również drogocennego brylantu miljonera. Będąc już w posiadaniu skradzionego brylantu, poleciłem sprowadzić z aresztu herszta bandy.

Dalszy ciąg jutro.

Styczeń
29
Środa
Franciszka Sal.

Pożar w Pałacu Arcybiskupim

Wczoraj wieczorem wezwano Straż pożarną na ul. Franciszkańską do Pałacu Arcybiskupiego, która po przybyciu stwierdził, że na I piętrze w mieszkaniu szofera powstał pożar wskutek wadliwej budowy pieca kuchennego. Straż pożarna ugasiła ogień po rozebraniu pieca i wycięciu 4 mkw. ścianki.

Dzięki 2 godzinnym wysiłkom Straży pożar nie przybrał katastrofalnych rozmiarów.

Na krakowskim bruku...

Julja Sikora, służąca zajęta u Eugenji Matuszewskiej, żony inżyniera, zam. przy ulicy Zygmunta Augusta 1, skradła na szkodę swej chlebodawczyni biżuterję, wartości 500 zł, poczem zbiegła. — Za zbiegłą wszczęto poszukiwania.

Wczoraj około godz. 18 nieznany mężczyzna przybył w towarzystwie kobiety do sklepu Róży Nacht przy ul. Stradom L. 17, gdzie pod pozorem kupna skradli dwie sztuki materji jedwabnej, wartości 122 zł.

Po roku Wisła wyrzuciła topielca

Przed dwoma tygodniami donosiliśmy, że w Lubaczy, Wisła wyrzuciła na brzeg będące w rozkładzie zwłoki jakiegoś mężczyzny.

Śledztwo wykazało, iż topielcem jest Ludwik Lis, mieszkaniec wsi Grotniki, który w lutym ub. r. zginął w wezbranych falach Wisły.

Napad na rabina.

W Karczewiu kilku opryszków dokonało napadu na rabina z Otwocka Zejmana, którego obrzucono kamieniami. Rabin doznał obrażeń. W drodze powrotnej do Otwocka, rabin Zejman odprowadzony został przez policjantów do domu. W związku z napadem, policja aresztowała 5 osób.

Oświadczyny z karabinem.

Grzegorz Semsza, zakochawszy się w córce Andrzeja Sowaszczeni ze wsi Łozy gm. Jeziory pod Grodnem, rozpoczął konkury iście po tatarsku.

Oto uzbroiwszy się w karabin z uciętą lufą, udał się do ojca ukochanej i oświadczywszy się o rękę córki, zagroził Sowaszczeni śmiercią, jeśliby nie zgodził się na małżeństwo.

Niezwykły konkurent na odchodnem strzelił parokrotnie do ściany stodoły, wykazując swą celność.

Sowaszczeni zameldował policji o tych tatarskich konkurach, wobec czego Ramsza znalazł się pod kluczem.

Szofer zamordował brata.

Do mieszkania Władysława Frankego, tokarza, lat 35 zam. przy ul. Stalowej 46 w Warszawie, przyszedł w odwiedziny jego brat Czesław, lat 27 szofer. Między obu braćmi na tle porachunków zadawnionych i nieporozumień rodzinnych wynikła sprzeczka, która wkrótce zamieniła się w gorącą bójkę, w wyniku jej obaj bracia odnieśli poważne obrażenia. Wezwany lekarz Pogotowia po udzieleniu obu braciom pierwszej pomocy na miejscu, przewiózł Władysława Frankego do szpitala, gdzie ten życie zakończył.

KRONIKA KRAKOWA

Samobójstwo handlarza na Nowej Olszy

Karol Staniszewski, lat 30, handlarz zam. przy ul. Popsutej na Nowej Olszy jest człowiekiem upartym. Wskutek tego ut stanowił pewnego rodzaju rekord: rekord nieudałych zamachów samobójczych. Już kilkanaście razy targnął się na swe życie i za każdym razem zdołano go wyrwać z objęć śmierci.

P. Staniszewski śmierci tej widocznie gorąco pragnie. Nie robi sobie bowiem nic z interwencji osób trzecich — seniorów czy Pogotowia. „Uratowaliście mnie — dobrze, jeszcze raz się zabije..." Tak rozumuje p. Staniszewski.

Wczoraj znów zdenerwował się silnie i nie namyślając się zbytnio postanowił rozstać się z tym padołem płaczu i nędzy.

Zadał sobie więc kilkanaście ran w szyję i na całem ciele. Ale widać i tym razem nie dane mu było pożegnać się z życiem, gdyż sąsiedzi go ubezwładnili i odprowadzili na pogotowie gdzie go opatrzono.

Poparzona kwasem solnym na ulicy Lwowskiej

Mieszkańcy Podgórza przechodzący wczoraj przedpołudniem ulicą Lwowską byli świadkami nieszczęśliwego, choć niecodziennego wypadku.

Oto z Rynku Podgórskiego jechał wóz wypełniony kwasem solnym, który wybuchł i wylał się na jezdnię. Drugi wóz przejeżdżający w tem miejscu na jezdni oprysnął tym kwasem przechodzącą tam Ernę Dränger, lat 29, handlarkę zam. Rynek Podgórski 12.

Dränger została silnie poparzona w okolicy szyji i rąk. Opatrzono ją na Pogotowiu Ratunkowem i polecone opiece domowej.

Na marginesie tego wypadku, należy zwrócić uwagę na sposób przewożenia takich wytworów mogących łatwo spowodować nieszczęśliwy wypadek. Wozy te powinny być zawsz odpowiednio zabezpieczone.

Wstrząsający wypadek staruszki na Kaźmierzu

Wstrząsający wypadek miał miejsce wczoraj na Kaźmierzu. Oto na pl. Nowym gdzie zazwyczaj jest wielki ruch przechodziła przedpołudni m 66 letnia wdowa nazwiskiem Józefa Rottermann, zamieszkała przy ul. Berka Joselewicza.

Staruszka przechodząc przez jezdnię nie zauważyła nadjeżdżającej w dość szybkim tempie furmanki. Furman nie zdołał już wozu zatrzymać; nieszczęśliwa staruszka znalazła się wkrótce pod wozem.

Skutek tego nieszczęśliwego wypadku był fatalny: Nieszczęśliwa staruszka doznała wstrząsu mózgu, rany na skroni oraz wielu obrażeń na całem ciele.

Nieszczęśliwą ofiarę własnej nieostrożności, przewieziono na stację Pogotowia Ratunkowego, gdzie ją opatrzono.

Nowe roki sądu przysięgłych w Krakowie

Dnia 10 lutego br. przed sądem w Krakowie rozpoczyna się druga karencja sądu przysięgłych, która trwać będzie do 3 marca.

W karencji lutowej odbędą się następujące rozprawy:

Dnia 10 lutego Andrzej Dżiża i tow. o rabunek, dnia 11 Władysław Puzon o zabójstwo, dnia 13 Ludwik Goguł o rabunek, dnia 14 Alojzy Mika o rabunek, dnia 15, 16, 17 i 19 Jan Fudoła o usiłowane zabójstwo, dnia 19 Henryk Kisielowski o podpalenie, dnia 20 Jan Kozłowski i tow. o rabunek, dnia 21 Kazimierz Nalepa i tow o fałszowanie pieniędzy, dnia 22 Józef Chruściel o morderstwo, dnia 25 Ludwik Sala i tow. o rabunek, dnia 27 Stanisław Sroka o rabunek, dnia 29, 2 i 3 marca Franciszek Noworyta i tow. o rabunek.

Murarz skazany poraz 13-ty na więzienie

Przed sądem odwoławczym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Tadeusz Głowacki, murarz, karany za różne kradzieże już 12 razy.

W ubiegłym roku udał się Głowacki poraz 13 na kradzież w Borku Fałęckim, gdzie skradł garderobę wartości 500 zł.

Sąd grodzki w Podgórzu skazał osk. Głowackiego na 7 miesięcy więzienia.

Wczoraj sąd odwoławczy podwyższył Głowackiemu karę z 7 na 9 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył sę. dr. Frey, oskarżał prokurator dr. Szypuła.

Bandyta skazany na karę śmierci

Onegdaj wznowiona została przed sądem okręgowym w Tczewie przerwana w dniu 11 bm. rozprawa przeciw najgroźniejszemu na Pomorzu bandycie Janowi Manikowskiemu z Przysierska, który swego czasu zamordował policjanta śp. Anastazego Zmurę z Pelpina.

Po dłuższej naradzie, sąd okręgowy wydał wyrok, skazujący Manikowskiego na karę śmierci przez powieszenie oraz pozbawienie praw obywatelskich i honorowych na zawsze.

Samosąd nad złą macochą

Wielkie wrażenie wywarło we wsi Krzywiec pod Łodzią samobójstwo 20-letniego Adolfa Jeszke.

Po śmierci żony, ojciec Adolfa Jeszke poślubił swą młodą służącą, która w okrutny sposób traktowała pasierbów.

Młody Adolf w przystępie rozpaczy udał się do stodoły i powiesił się na pasku.

Na wieść o samobójstwie Adolfa Jeszke wzburzeni włościanie rzucili się na złą macochę, usiłując dokonać na niej samosądu. Dzięki interwencji policji do dalszych zajść nie doszło.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Ghimery".

KINA

Adria „Droga bez powrota"
Apollo „Burza nad światem".
Atlantic: „Najpiękniejszy dzień mego życia" i „Ostatnia Serenada".
Bagatela „Prawda o miłości" i rewja „Po naszemu".
Muzeum; „Kwieciarka z Prateru".
Promień „Księżniczka Czardasza",
Sokół: „Zaledwie wczoraj" i komedja.
Stella „Co mój mąż robi w nocy".
Sztuka „Walczyk dla Ciebie".
Świt „Złoto".
Uciecha „W walce z caratem".
Wanda: „Melodje wielkiego miasta".
Muzeum: „Melodja cygańskie"
Zorza: „Dwie Joasie".

Radjo

Kraków C. 7.20 Dziennik poranny 12 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.03 Dziennik południowy 12.15 Pogadanka 15.30 Koncert 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczami radja 17.20 Recital śpiewaczy 17.50 Świat się śmieje 18 Koncert 19.40 Wiadom. sportowe 19.50 Reportaż aktualny 20.45 Dziennik wieczorny 21.35 Kwadrans poetycki 21.50 Pogadanka dla kupców 22 Muzyka.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem plac Szczepański 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 71.

Podgórze; pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Aresztowanie nauczyciela w Krakowie

W dniu wczorajszym organa policyjne w Krakowie aresztowały Abrahama Meislera, prywatnego nauczyciela z Łodzi, który na terenie Krakowa brał czynny udział w jaczejce komunistycznej.

Rozprawa o sprzeniewierzenie w Krakowie.

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Franciszek Stefański sołtys gminy Marchowice woj. kieleckiego, który sprzeniewierzył na szkodę Skarbu Państwa za pobrane podatki kwotę 2800 złotych. Sąd I. Instancji skazał oskarżonego Stefańskiego na 1 rok więzienia.

Wczoraj rozpatrywano ponownie sprawę, a po przesłuchaniu stron sąd apelacyjny wyrok I. Instancji zatwierdził, jednak karę oskarżonemu zawiesił na 3 lata.

Bronił adw. dr. Hugo Haber.

Pijanym szoferom odbierane będzie prawo jazdy

Pomimo stosowania wysokiej grzywny, a nawet aresztu wobec pijanych szoferów, często wypadki najechania i zderzenia się wozów wynikają właśnie wskutek pijaństwa. To też obecnie w każdym wypadku ujawnienia opilstwa kierowcy będzie mu odbierane prawo jazdy.

Jak wiadomo, udzielenie prawa jazdy zależne jest od wyniku badań psychotechnicznych. Stan opilstwa niewątpliwie osłabia zdolność orjentacji kierowcy, wobec czego może być traktowany, jako powód odebrania prawa jazdy.

Krwawa bójka w kościele

W kościele we wsi Srijan na tle nieporozumień między mieszkańcami dwu wsi, doszło podczas nabożeństwa do krwawej bójki.

Wieśniak Jures został ciężko ranny ciosami noża i upadł na stopnie ołtarza. Bójka przeniosła się z kościoła na ulicę, przyczem 50 osób zostało jużto ciężej, jużto lżej rannych.

Jures zmarł w kościele przed przybyciem pomocy lekarskiej.

Ksiądz musiał przerwać nabożeństwo i zawezwać pomocy żandarmerji.

Niesłychana i nienotowana w tamtych okolicach bójka wywołała przygnębiające wrażenie. Kościół opieczętowano.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2